

21/1.

MS/WO. *gfy* *B*10-ty dzień rozpraw.

/ Świadek Mazurek Władysław, lat 40 , lekarz weterynarii major służby czynnej, zamieszkały w Pruszkowie, dla stron obcy./

Przew. Proszę przedstawić Trybunałowi, co panu majorowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek: W szeregu obserwacji i doznań, jakie zaobserwowałem czy przeżyłem w czasie lat okupacji niemieckiej streszczę się do wąskiego odcinka swej pracy na terenie obozu w Pruszkowie, przeznaczonego dla więźniów m.st. Warszawy. Pracowałem tam z tytułu stanowiska w zarządzie RGO Delegatura Pruszków. Zajmowałem tam stanowisko członka zarządu od 1943 r. i wiceprezesa od lutego 1944 r. 6 sierpnia 1944 r., a więc w 3 dni po wybuchu powstania warszawskiego prezes naszego zarządu ksiądz kanonik Edward Tyska został wezwany przez komisarza miasta Bocka do pałacu, który zajmował na terenie Pruszkowa. Prezes zastał tam komisarza miasta Bocka, Kreishauptmanna na powiat warszawski Rupprechta i inspektora Arbeitsamtu na powiat warszawski Augusta Polacka, jednocześnie Sturmbannführera SS. Ci trzej polecili mi w ciągu najbliższych kilku godzin /były to godziny po południowe/ zgromadzić 5.000 naczyń wraz z łyżkami i dostarczyć je na teren warsztatów kielich kolejowych, które w owym czasie były już rozmontowane, a maszyny wywiezione do Finkenau. Część zaś maszyn pozostała na terenie warsztatów kolejowych i te były w dalszym ciągu rozmontowywane.

Tegoż samego dnia nasz lekarz z RGO dr Kazimierz Lubryczyński został również wezwany przez tęże samą trójkę i polecono mu zorganizować pomoc lekarską dla ludności, która ma wyjść z Warszawy i być zamkniętą w warsztatach kolejowych, nie

21/2.

MS/WO

10-ty dzień rozpraw.

dając mu absolutnie żadnych środków lekarskich, żadnych ludzi, czy aparatu do pomocy. Całe przygotowanie administracji niemieckiej sprowadziło się do tych dwóch dyspozycji.

Tegoż samego dnia, nie mając możliwości powiadomienia reszty społeczeństwa pruszkowskiego o nakazanej zbiórce ks. prezes uciekł się do sposobu zawiadomienia wszystkich z ambony, ponieważ akurat odbywała się suma w kościele. W ciągu 5-ciu godzin odruch społeczeństwa miejscowego był tak nagły i tak ofiarny, że wcześniej aniżeli była wyznaczona godzina zbiórki dysponowaliśmy już nie tylko 5.000 mięsek i żyłek, ale grubą nadwyżką. Poza tym było wiele ofiar w postaci chleba, żywności, owoców, mleka dla dzieci i in.

Na terenie warsztatów kolejowych znajdowała się kuchnia, z której dotychczas korzystali robotnicy warsztatów kolejowych kolejarze. Kuchnia ta przewidziana na 4.000 ludzi, jacy pracowali w warsztatach kolejowych, posiadała pewne urządzenia, które nam ułatwiły przygotowanie posiłku dla spodziewanej ludności Warszawy. W związku z tym otrzymaliśmy od Niemców, a.żp. od kuchni, która dysponowała jeszcze pozostałościami po warsztatach kolejowych, trochę ersatz-kawy i chleba żołnierskiego. Te rzeczy oraz ofiary mieszkańców Pruszkowa pozwoliły nam na przygotowanie pierwszego gorącego posiłku dla spodziewanej ludności w postaci gorącej kawy i porcji chleba.

Tego dnia napróżno czekaliśmy na ludność warszawską.

21/3.

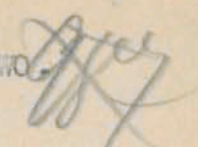
MS/WO.

10-ty dzień rozpraw.Przewodniczący: To znaczy 6 sierpnia?

Świadek major Mazurek: Tak jest. Późno wieczorem otrzymaniśmy wiadomość, że o godzinie 22-ej transport wyszedł z kościoła św. Wojciecha na Woli. Przyszli jednak dopiero nad ranem 7 sierpnia. Transport ten liczył kilka tysięcy ludzi. Po przyjeździe do Pruszkowa znajdowali się oni w stanie całkowitego i kompletnego wyczerpania, zarówno nerwowego, jak i fizycznego. Drogę tę, liczącą około 17 kilometrów przebyli pieszo. Jeśli się zważy, że przez 6 dni przebywali oni w Warszawie, patrząc na śmierć swoich najbliższych i sami niemal o włos od śmierci, patrząc się na palącą się całą dzielnicę Warszawy zrozumiałym dla całego Trybunału się stanie, że obserwowaliśmy liczne wypadki obłąkania, zwłaszcza w pierwszych transportach, zwłaszcza w tych transportach z Woli, które składały się niemal wyłącznie z niewiast i dzieci. Mężczyzn zwłaszcza w sile wieku, nie obserwowaliśmy niemal wcale. Ludzie ci byli wygłodniali, nie mając niemal nic w ustach od kilku dni, a ciepłej strawy nikt z nich nie miał, to też nasza kawa cieszyła się wielkim powodzeniem. Niestety jednak nie była ona w takiej ilości, ażeby można było nią napoić wszystkich potrzebujących.

Pierwszy ten transport został ulokowany w hali Nr 1. Następne transporty zaczęły napływać coraz w krótszych odstępach czasu. Wszyscy oni gromadzeni byli w hali Nr 1, która jakkolwiek wielka, nie mogła pomieścić jednak tak wielkiego tłumu. Poparzeni, ranni, chorzy, przelewali się po prostu przez przejścia tej hali i mimo bestialskiego traktowania przez Niemców wylewali się poza jej ramy, nie mogąc się pomieścić i

21/4.

MS/WO. 10-ty dzień rozpraw.

zresztą, chcąc wykorzystać trochę świeże powietrze, gdyż warunki, panujące w tej hali były po prostu nie do opisania. Hala była zaśmiecona, podłogę stanowiła ziemia ubita, zalana oliwą i smarami oraz wodą, pełno było po kątach ekscrementów ludzkich, porżnięte liniami szyn, między którymi znajdowały się rowy do reperacji podwozi wagonów, w ogóle nie odpowiadały warunkom nie tylko dla ludzi, ale dla żadnego żywego stworzenia, zwłaszcza, że nie mogąc wyjść poza teren tej hali, każdy z obecnych zaświadniał najbardziej dyskretne czynności na oczach wszystkich.

Kierownictwo obozu w tym czasie spożywało w rękach kózków dwóch ludzi: Oberführera SA. Stefana Stepana i Sturmbannführera SS Augusta Polacka, jednocześnie kierownika i inspektora Arbeitsamtów. Ludzie ci, jak zauważyłem, nie byli absolutnie przygotowani do prowadzenia tego obozu, gdyż żadne przygotowania organizacyjne, zarówno co do terenu, jak i co do obsady nie były poczynione. To też wymagający się tłum, tumult, jęki, płacz, bicie, kopanie i strzały górowały nad całym obozem. Niemcy wówczas w stosunku do ludności warszawskiej mieli jeden argument z - strzały i jedną nazwę - bandyci. To też co chwila było słychać strzały i co chwila przynoszono do opatrunku postrzelonych ludzi, jak również znajdowaliśmy trupy postrzelonych wzdłuż trasy wagonów lub wzdłuż murów, gdy ktoś nieopatrznie zbliżył się do nich i w innych miejscach.

Ludzie ci byli najróżniczej ubrani. Ubiór ich świadczył o tym, że nie mieli absolutnie czasu na przygotowanie się do wyjścia z Warszawy. Słusznie tu ktoś zauważył, że nie byli to wysiedleńcy, lecz wygnańcy, widzieliśmy bowiem wielokrotnie

21/5.

MS/WO.

74
989

10-ty dzień rozpraw.

zwłaszcza niewiasty ubrane tylko w piżamy lub koszulę nocną, lub
w nocnych pantoflach.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

10-ty dzień rozpraw

JL/SW

22/1

Jeszcze z tego okresu wspomnę taki fakt, który może najlepiej Najwyższemu Trybunałowi^{wi} zilustruje stosunki panujące tam. Oto jeden z kierowników Stefan upił się, tak miał dość tych warunków, tak nie mógł organizacyjnie opanować tego tłumu, pobił Polaków, pokłócił się z Niemcami i wyjechał. Został kierownikiem sam Polak.

Albo drugi fakt. W pewnej chwili zauważyłem wśród wysiedleńców niewiastę obłąkaną, która według informacji otoczenia utraciła zmysły po stracie najbliższych. Widząc, że drażni swoim zachowaniem, zachowaną jeszcze równowagę otoczenia, chciałem ją wyprowadzić i przewieźć do szpitala w Tworkach. Zwróciłem się do wachmistrza żandarmerii żeby ją wysłać do szpitala. Odpowiedział mi: Po co? Zastrzele ją. Wyciągnął rewolwer, włożył nabój w lufę i zbliżył się do chorej z zamiarem zastrzelenia jej. Dopiero perswazją, przytrzymaniem ręki z rewolwerem, rozpaczliwymi znakami dawanymi otoczeniu żeby ją zabrali, udało się zapobiec temu.

Wogóle w tym okresie nigdy nie wiedzieliśmy jaki będzie efekt naszej interwencji. Czasem obracały się one przeciw nam.

Jak już już wspominałem około 10-tego zaczęły się organizować stałe władze obozowe. Do tej pory, bowiem przychodziły transporty z Warszawy i odchodziły dopiero po pewnym czasie, ponieważ nie nadeszły jeszcze pociągi z Zachodu, któreby przewoziły wysiedleńców. Wywożenie odbywało się bez żadnej segregacji; ładowano wszystkie - matki, ojców, dzieci, starców, chorych i zdrowych, wszystkich razem bez względu na wiek, płeć i stan zdrowia. Nieraz w parę godzin po ~~załadowaniu~~ ^{załadowaniu} trzeba było z wagonów wyładowywać trupy zmarłych. Oczywiście zdarzały się niekiedy wypadki, że lekarze polscy potrafili dotrzeć do takiego czy innego transportu ~~brakimi~~ takimi czy innymi sposobami udawało się nieliczne jednostki na podstawie przepustek wyprowadzić z obozu. Bywały takie

10-tą dzień rozpraw

29/2

JL/SW

290

wypadki, zwłaszcza w pierwszym okresie, że nam się to udawało.

Od 10 sierpnia zaczęła się współpraca ~~zandarmem~~ Wehrmachtu, SS i Arbeitsamtu. Przybyła jednostka zorganizowana, stanowiąca już gdzieś obsadę jakiegoś obozu, bo z podziałem funkcji, z pieczęcią z numerem jakiegoś ~~Bulagu~~ i specjalistami w pewnej dziedzinie, a więc byli specjaliści od bram wejściowych. Było tam trzech lekarzy. Pomocnik naczelnego lekarza Riber(?) był jednym z dwóch ludzi z całej załogi niemieckiej, z którym mogliśmy dojść do porozumienia - nie dlatego, żeby wysiedlonych darzył litością czy współczuciem, ale spotkaliśmy się z jego strony ze zrozumieniem, co chcę podkreślić jako rzadki fakt z okresu okupacji. Szedł on nam na rękę w dziedzinie aprowizacji, w urządzeniu kuchni, jeśli chodzi o porządki - zresztą w bardzo wysokim stopniu.

Zadaniem Wehrmachtu była obsada bram i przestrzeganie porządku obozowego. Regulaminu pisanego nie było. Każdy z wygnańców dowiadywał się o nim jak dostał w łeb. Znaczyło to, że tego nie wolno robić. Koemdantem był Sturmabführer ~~Diell~~. Odpowiada to w wojsku stopniowi majora. W Wehrmachcie był pułkownik. W praktyce jednak właściwym komendantem był Diel, a więc SS. Diel miał do dyspozycji kilku oficerów. Trudno powiedzieć ilu ich było, bo wielu przyjeżdżało i odjeżdżało w tajemniczych kierunkach, tak że stan ich był płynny. Mieli w dyspozycji kilkudziesięciu SS-manów. Mieli muddury podobne do żandarmerii ~~pałanaj~~, porządkowej, jednak nazywali się SS-manami.

Zadaniem SS było kontrolowanie obozu, ~~pałanaj~~ a więc sprawowanie komendy nad obozem. Jedną z najważniejszych funkcji było segregowanie ludności. Było to ~~jedną~~ z najstraszniejszych przeżyć dla wygnańców warszawskich. Pozatym konwojowali transporty z Warszawy, a czasem i dalej. Sprawowali te funkcje zarówno w stosunku do wysiedlonych, jak i do personelu polskiego.

Część chorych, którzy nie nadawali się do żadnej pracy, a nawet do transportu byli umieszczani na liście zestawianej przez personel lekarski polski i zatwierdzanej przez lekarzy niemieckich wojskowych, prócz tego jeszcze musiała ona uzyskać akceptację "Zielonego wagonu", a więc SS. Siedzielnice SS były dwa zielone wagony, przeznaczone dla nich specjalnie przystosowane do pracy, stanowiące gabinety, kancelarie.

Trzecią władzę stanowił Arbeitsamt. Kierownikiem jego był August Raskank Polack. Inspektorem Arbeitsamtu był Sturmführer SS. Było to człowiek o specjalnym charakterze, zresztą trudno go nazwać tą nazwą. Jeżeli chodzi o jego stosunek do Polaków, pogarszał się on z dnia na dzień. Nie potrafił on przejść spokojnie obok żadnego z wysiedlonych jak i z członków personelu polskiego żeby go nie kopnąć, nie potraścić, nie postraszyć pistoletem, a choćby nie pluć w jego stronę. Różnił on się tym od Diela komendanta SS, który był typem zimnego, zrównoważonego, z żelazną konsekwencją przeprowadzającego co zechce człowieka. Ten ludzi nie bił, ale wszystko się działo w obozie za jego wiedzą i aprobatą. Polack bił ludzi własnoręcznie, miał w tym specjalną satysfakcję. Gdy zarządzał segregacją ludzi, biada tym, którzy chcieli iść razem na dół i niedołą i ~~xxxa~~ zdradzili z tym przed nim, - Nie pojechali razem, ale każdy pojechał innym transportem do innego obozu pracy. Jeśli nie mógł samotnemu zrobić nic innego, to pozbawiał go psa, który mu pozostał jako jedyna rzecz ocalona, Odebrał mu kanarka, czy mizerny jakiś drobiazg. Dysponował kilkudziesięciosobowym aparatem, którzy dokonywali ładowania transportu do Rzeszy i różnych transportów pomocniczych.

10-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

992 81

23/1.

Mam wrażenie, że zarówno SS, jak i Arbeitsamt były w ciągłym kontakcie z obozami rozdzielczymi pracy w Niemczech i na ich zamówienie wysyłały taką, czy inną ilość osób.

Zasady segregacji, jakiej podlegali wszyscy wysiedleni były następujące: ludzie nie zdolni do pracy, więc niewyjeżdżający do pracy w Rzeszy, lecz na t.zw. blizki wyjazd do jednego z miast GG, Częstochowy, Skarżyska, Kamiennej, Kielc, niezdolni do pracy, jak to się nazywało. Były to niewiasty z dziećmi poniżej lat 15, niewiasty w ciąży, z widocznymi na oko objawami ciąży, kobiety powyżej 50 lat i mężczyźni powyżej lat 60. Tak to wyglądało w teorii, jednak w praktyce okazało się to ordynarną fikcją, bo nikt nie sprawdzał wieku na podstawie choćby karty rozpoznawczej, nie sprawdzał stanu zdrowia na podstawie orzeczenia lekarskiego, czy świadectwa, czy prześwietlenia, które to dowody wielu ludzi miało przy sobie, i to świadczenia niemieckich komisji, niemieckich lekarzy. Klasyfikacji dokonywał zwykły gemein zandarm, bardzo szybko, na oko - zdolny do pracy - na lewo, niezdolny - na prawo. Odwołania od tych wyroków nie było. Klasyfikacja ta odbywała się w atmosferze krzyku, bicia, popychania, strzelania. Nie było żadnych protestów, nie mogło być żadnych zastrzeżeń, nie było czasu na to, by małżeństwo, czy rodzeństwo mogło się pożegnać, nie było czasu na to by mogło rozdzielić wspólny najczęściej bagaż i zwykle bagaż ten brała jedna lub druga strona.

W tym samym czasie, gdy nastąpiła organizacja władz niemieckich nastąpiła krystalizacja organizacji nie tyle władz, ile służby, polskiego personelu. Polski personel składał się z trzech członków, obozowej sekcji, delegatury RGO w Pruszkowie, działu gospodarczego i działu sanitarnego. Dwa pierwsze były ze sobą ściśle związane, bo dział gospodarczy zorganizowany został przez sekcję obozową

10-ty dzień rozpraw.

Szaw / MD.

82
293

23/2.

delegatury RGO. Te dwa działy weszły na teren obozu, jako pewna organizacyjna całość, bo jakkolwiek komplet ludzi został dobrany, jednak my, delegatura RGO, stanowiliśmy pewną część organizacyjną. Jeżeli zaś chodzi o dział lekarsko-sanitarny powstał on spontanicznie, jeden lekarz miał poruczoną opiekę lekarską na całą kilkudziesięciotysięczną masę, jaka przepłynęła przez Pruszków, ale dział lekarsko-sanitarny w miarę, jak się rozwijała cała działalność na terenie obozu, liczył około 500 osób. Ludzie się rekrutowali zarówno z miejscowych lekarzy pruszkowskich, którzy dali początek, jak i siostry miłoksierdzia, jak również lekarzy, sanitariuszów, sióstr i pielęgniarek, rekrutujących się z wysiedlonych^z Warszawy. Widząc coraz większe zapotrzebowanie, coraz większą konieczność udzielania pomocy zwiększał się personel w miarę możliwości. A każdy niemal z wysiedlonych z Warszawy był chory, każdy niemal potrzebował pomocy, bo jeżeli nie był ranny i zasypany, odratowany, poparzony, czy kontuzjowany, to w takim stanie wyczerpania nerwowego i fizycznego, że winien się znaleźć w szpitalu, albo w warunkach sanatoryjnych, tymczasem trafiał do obozu, gdzie nie tylko chory, ale zdrowy mógł stracić zdrowie i życie. Pomoc lekarska była bardzo ograniczona, jakkolwiek bowiem było około 500 osób personelu lekarsko-sanitarnego nie mniej wobec tysięcznych tłumów przybywających codziennie do obozu, była niemożność techniczna zbadania już nie wszystkich, ale nawet drobnej ich części, zwłaszcza, że każdy się czuł w takim stanie, że nie był zdolny ani do pracy, ani do dalszej jazdy, transportu.

Hala 2 była przeznaczona na t.zw. izbę chorych, nie dlatego, żeby tam udzielano opatrunków, bo jakkolwiek robiono to, ale traktowano jako uboczne zajęcie. Tam się odbywało zestawianie tej najwyższej listy tych chorych, którzy nie byli zdolni do pracy,

10-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

83

23/3.

994

czy dalszego transportu. Stamtąd było można wyjść na wolność, dostawczy się na listę sporządzoną przez lekarzy polaków, sprawdzoną przez lekarzy Niemców i akceptowaną przez zielony wagon. Zeby odciążać izbę chorych, żeby jaknajszerszym wachlarzem dotrzeć do tych chorych zorganizowano przy każdej hali t.zw. komplet lekarsko-sanitarny, składający się z lekarza i kilku lub kilkunastu sióstr. Nie było to P.C.K., jak twierdzili niektórzy, u nas na prowincji P.C.K. było rozwiązane przez Niemców, tak że my, jako delegatura RGO przejęliśmy niektóre ośrodki, którymi się opiekował przedtem P.C.K. Były to siostry, które przedtem należały do P.C.K., albo pochodziły ze szkoły pielęgniarek P.C.K., w każdy razie to nie był P.C.K., jakkolwiek myśmy tą nazwą dział lekarsko oddzielili. Ja na jednym z zebrania organizacyjnych odrazu tę kwestię postawiłem, żeby siostry, które udzielały opatrunków nosiły opaskę z czerwonym krzyżem dla odróżnienia działu gospodarczego, który nosił tylko białe fartuchy, żeby zorientować wysiedlonych do kogo się mają zwracać po posiłek, a do kogo po opatrunek.

Przewodniczący: Panie Majorze, pan był w obozie pruszkowskim, gdy zwiedzał go delegat Międzynarodowego R. Czerwonego Krzyża dr. Wyss?

Sw.: Nie wiem, jak się nazywał, był silny brunet, to była delegacja Międzynarodowego C.K.

Przewodniczący: Czy nie żądano od was jakiejś deklaracji, jakiegoś oświadczenia?

Sw.: Znadto dobrze to pamiętam, to się odbiło właśnie na naszej skórze. Chciałem dojść do tego, ale odpowiedź wręcz. Właśnie wtedy, kiedy sygnalizowano przyjazd delegacji Międzynarodowego C.K. czyniono dość duże przygotowania w obozie, a więc zarówno jeżeli chodzi o porządek, jeżeli chodzi o wagon-odwieszalnię, o których mówił

10-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

84
995

23/4.

poprzedni świadek, był on sprowadzony na czas komisji, potem wyjechał z powrotem. Gzyniono specjalne przygotowania, przyjechały wagony pulmanowskie, wysiedleni jechali pulmanami, a nie otwartymi węglarkami, jak dotychczas. Między innymi przygotowania te dotknęły i nas, w tym sensie, że dnia 5 września ksiądz Tyszka i ja zostaliśmy wezwani przez Diela do zielonego wagonu. Nie pozwolono zabrać naszego tłumacza, członka RGO, tylko nas dwóch i tam

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

24/1

226⁸⁵10-ty dzien

i tylko po krótkim przemówieniu wstępnym Gilla zażądano podpisania deklaracji w języku niemieckim. Tłumaczem była jedna siostra, do której ksiądz przewodniczący ani ja nie mieliśmy zaufania. Mam treść tej deklaracji:

"My, niżej podpisani kierownicy polskiego komitetu RGO, współpracownicy i współpracowniczki, stwierdzamy swoim podpisem, że oswobodzona z pod terroru cywilna ludność Warszawy, która się obecnie znajduje w Pruszkowie, w obozie dla wysiedlonych z Warszawy, o ile na to pozwalają warunki, ma ona dostarczone wyżywienie i zapewnioną opiekę lekarską.

Stwierdzamy również, że żadne nadużycia i bezprawia nie mają miejsca oraz, że zeszły władz niemieckich polski komitet RGO nie doznał żadnych trudności w niesieniu pomocy materialnej i duchowej.

My, niżej podpisani stwierdzamy, że powyższe wyjaśnienie składamy bez przymusu, na życzenie władz niemieckich."

Otóż treść tę w języku niemieckim kazano nam podpisać. Zarówno proboszcz jak i ja kategorycznie temu się sprzeciwiliśmy. Podniesliśmy, iż nie jest to zgodne z prawdą, już pomijając bestialskosc przy klasyfikowaniu, jak rozdzielanie rodzin, jak w stosunku do nas uniemożliwianie nam niesienia tej pomocy, jakiej chcieliśmy, wszystko nie jest zgodne z tonem i z treścią tej deklaracji.

Gill wystąpił z argumentami tego rodzaju: zżapałem w paczkach dostarczanych przez delegaturę RGO - w rzeczywistości tylko posredniczyliśmy - bombę zapalającą. Uważam to za zamach na całość obozu. Istotnie, bombę mi kiedyś pokazywał, lecz była ona w opakowaniu, które w nieczym nie przy-

29/786

24/2

10-ty dzien

pominało tych paczek, ^wktórych dostarczaniu pośredniczyliśmy. Dla mnie to była bzdura. -Pozatem stwierdziłem za pomocą swego wywiadu, że wy, personel polski, na swoje przepustki wyprowadzacie ludzi z obozu. Jeżeli za te wasze przestępstwa nie wyciągnąłem konsekwencji, nie okazałem się w stosunku do was nieludzkim, wobec tego uważam, że należy, aby deklaracja ta była przez was podpisana.

My jednak uważając, że treść deklaracji zbyt odbiega od istoty rzeczy, opieraliśmy się temu i odmawialiśmy złożenia swoich podpisów.

Wówczas on oświadczył krótko, że wyciągnie z tego konsekwencje, i zamieni natychmiast personel polski na personel niemiecki, przy czym ten personel niemiecki jest już przygotowany i może natychmiast objąć urządowanie. Istotnie widzieliśmy siostry niemieckie i obcych ludzi.

Powzięc decyzję w tych warunkach, w jakich się znaleźliśmy, nie było rzeczą łatwą. Nie chodziło nam o nasze bezpieczeństwo. Mysmy w tym okresie pracowali ~~przez~~ bez oglądania się na niebezpieczeństwo, bo i w Pruszkowie było powstanie, ono się nie udało. "szyscy ci, którzy brali w nim udział, jak i ci, którzy nie brali, chcieli dac wszystko, aby przyjsc z pomocą tym wysiedlonym, którzy byli w "arszawie. Kwestia bezpieczeństwa osobistego nie grała żadnej roli. Ale nie sposób w tak ciężkiej sytuacji, w jakiej znajdowali się wysiedleni w obozie nie zastanowic się. Zresztą mało mieliśmy czasu - parę minut. Tym niemniej z prezem uzgodnilismy się, wiedząc że narażamy swoje nazwiska na kompromitację te nazwiska zgłosilismy.

24/3

87
ggs10-ty dzień

Personel polski liczył wówczas 1000 osób, 500 sanitarno-lekarski i 500 w kuchni. Trudno było go wydalic. Przecież najgłówniejszym zadaniem naszym było wyprowadzenie ludzi z obozu. Nie wiedzieliśmy, że idą do Niemiec, do pracy. Było początkowo przypuszczenie, że męskie transporty idą do obozów.

Podpisaliśmy tę deklarację w chwili, kiedy przygotowano^{wy} treść polską. W zamęcie wizyty Bacha dano nam do podpisu treść polską, nie mieliśmy możliwości ~~przetania~~^{czy} jej. Podpisaliśmy.

Pod tą treścią polską było więcej podpisów: dr Jadwiga Kiełbasinska, ks. Edward Tyszka, Wł. Mazurek, to jest ja, Tyszkiewicz, - przełożona sióstr, Maria Bogucka - kierowniczka kuchni, Maria Dreszerowa - siostra. Już tę deklarację polską podpisało 6 osób.

Treść tej deklaracji ukazała się w pismach w sensie całkowicie zmienionym, bo stwierdzano, że oświadczamy to pod przysięgą, że ludność ewakuowana znajduje w obozie dobre pomieszczenie, wystarczające wyżywienie i ~~zadawną~~ odpowiednią opiekę lekarską, że pod względem opieki cielesnej i duchowej praca RGO nie napotyka na żadne trudności ze strony niemieckiej i że powyższe oświadczenie zostało złożone przez nas dobrowolnie oraz na własne życzenie.

Treść jest więc zniekształcona o tyle, że powiększała znacznie istotę tej deklaracji na korzyść Niemców. Trudno - podpisaliśmy ją zdając sobie sprawę, że to jest niezgodne ~~zpxr~~ z prawdą.

Na pierwszy rzut oka opieka lekarska była, wyżywienie było, opieka duszpasterska była, ale to wszystko było nie to, co się zwykle pod te słowa podstawia.

24/4

88
ggg

10-ty dzień

A wszystko to w niedostatecznej mierze i w żadnym stopniu nie spełniało swojej roli.

Przew.: Widzę, że wystarczające są ^{te} zeznania.

Pytan nie ma?

Dziękuję panu majorowi.

anlia